

## Książka i kabriolet

### Pierwszy dom

Zdjęcie zrobiono w Zielonej Górze. Henryka Bochniarz ma na nim siedem lat. Z dzieciństwa wyniosła przekonanie, że kobiece umiejętności i zainteresowania są równie ciekawe i przydatne, jak męskie. Od mamy nauczyła się szyc, po tacie przejęła miłość do samochodów.



Prezydent Konfederacji Lewiatan zrzeszającej polskich przedsiębiorców prywatnych, doktor ekonomii, była minister przemysłu. Absolwentka handlu zagranicznego na SGPiS (dziś SGH). Mama dwojga dzieci, ma dziewięcioro wnucząt. Mieszka w Warszawie i w domu na Warmii.

Urodziłam się w 1947 roku. Moi rodzice pochodzili z dwóch różnych światów, mama – z Wołynia, ojciec – z Warszawy. Walczył w powstaniu warszawskim. Oboje przeszli przez niemieckie obozy, ale nigdy nie opowiadali o tamtych czasach, jakby chcieli je wyprzeć. A może byli tak zajęci tym, żeby przetrwać, utrzymać nas, że to nie było tematem, którym się żyło? Urodziłam się w Świebodzinie, ale wkrótce przenieśliśmy się do Zielonej Góry. Tam się wychowywałam i mieszkalam aż do matury, dopiero na studia wyjechałam do Warszawy.

Rodzice stworzyli dom od zera. Nie mieliśmy książek, choć dziś nie wyobrażam sobie życia bez nich. Wtedy to ja kupiłam pierwszą książkę w naszym domu, nawet pamiętam, że to był „Wielki Gatsby”. Moja mama była krawcową (dopiero później skończyła prawo), to od niej nauczyłam się szycia. Nawet po latach umiałam wykorzystać to nabyte w dzieciństwie doświadczenie. Sama uszyłam sobie suknię ślubną, w której potem poszła do ślubu także moja córka. Beżowa, z długim rękawem... Już trzeba było jechać do Urzędu Stanu Cywilnego, a ja jeszcze przyszywałam 30 guziczków.

Wysłam z domu z etosem pracy, z przekonaniem, że do wszystkiego trzeba dojść ciężką robotą, bo nikt mi niczego nie da w prezencie. Rodzice cały czas pracowali, miałam dwójkę młodszego rodzeństwa: siostrę i brata. Ja byłam takim trzecim rodzicem. Moja siostra była pięć lat młodszą ode mnie, więc uważałam, że muszę się nią opiekować, i bardzo często stawiałam w jej obronie, przeciwko bratu, który jej dokuczał. Mama miała 18 lat, kiedy się urodziłam, więc to naturalne, że potem jako najstarsza z rodzeństwa byłam dla niej wsparciem i nierzadko musiałam brać odpowiedzialność i za siebie, i za rodzeństwo. Tego później starałam się też

wymagać od swoich dzieci i wnuków – odpowiedzialności za swoje zachowanie i działania.

Nie mieliśmy wielu zabawek, więc nasze zabawy najczęściej toczyły się na podwórku razem z dziećmi sąsiadów. Tata był mechanikiem, po nim przejął miłość do samochodów. Byłam z ojcem bardzo związana, wszędzie mnie ze sobą zabierał. Pamiętam, jak pojechaliliśmy do Warszawy na zjazd samochodów, mieliśmy wtedy składany kabriolet, ja w rękawiczkach jak dama. Dobrze się czułam w męskim, zadaniowym świecie ojca. Potem zawsze miałam więcej kolegów niż koleżanek. Do dziś nie mam przyjaciółek od płoteczek, przyjaźnię się z Korą i Magdą Środą, ale rozmawiamy o sztuce, książkach, odkryciach. Świat nigdy nie dzielił się dla mnie na męski i kobiecy. Te sfery współistnieją, przenikają się, a z ich połączenia powstaje coś więcej, wartość dodana, a nie tylko suma. Mam dwa męskie imiona, na dodatek rzadko spotykane: Henryka Teodora. Na studiach koleżanki wymyśliły mi imię Nika i jestem do niego bardzo przywiązana, choć oficjalnie występuję jako Henryka. To od Niki wzięła się nazwa Nagrody Literackiej „Nike”. Rodzice najczęściej zwracali się do mnie: „Heniu”. Moim marzeniem było, żeby zostać nauczycielką w szkole, może dlatego, że sama miałam świetnych nauczycieli. Do dziś pamiętam panią Mirecką, polonistkę, która wpoila mi miłość do książek. Ta miłość nie tylko trwa do dziś, ale udało mi się nią зараzić też dzieci i wnuki. ❖ WYSŁUCHAŁA ANNA LUBOŃ

Henryka Bochniarz jest jedną z 13 bohaterek książki „Mistrzyni”. To historie kobiet, które w swoich dziedzinach, często zdominowanych przez mężczyzn, odniosły spektakularne sukcesy, łącząc je z arcyciekawym życiem osobistym. „Mistrzyni”, Anna Luboń, wyd. Burda Książki

